

PAUza

Akademicka



Rok XVI

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauza.krakow.pl

Nr 633

Kraków, 16 lutego 2023

pau.krakow.pl

Polska nauka na Harvardzie

Jeden ze znajomych zwrócił mi uwagę na artykuł dr Izabeli Wagner *Polska nauka – Polak naukowiec potrafi*, który ukazał się niedawno w „Rzeczypospolitej”. Autorka, socjolożka, adiunkt Uniwersytetu Warszawskiego, przebywa obecnie na Uniwersytecie Harvarda, gdzie aktualnie bada sytuację polskich uczonych w Stanach Zjednoczonych. Tekst wydał mi się interesujący, ponieważ proponuje zupełnie nowe podejście do oceny „polskiej nauki”, a więc poziomu badań prowadzonych przez Polaków. Autorka formułuje – bardzo odważnie – nową definicję „polskiej nauki”. Wynika z niej, że Polska nie odbiega zbyt wiele od światowych standardów.

Istota wywodu dr Wagner sprowadza się do prostej konstatacji, że Polak pozostaje Polakiem, niezależnie od tego, gdzie pracuje. I wobec tego do osiągnięć polskiej nauki należy zaliczyć również osiągnięcia Polaków pracujących w Stanach Zjednoczonych. Mowa naturalnie o osobach, które czują się Polakami. Jest ich dużo, mają poważne osiągnięcia i w tym aspekcie nie różnią się zasadniczo od przedstawicieli innych nacji, co autorka wie najlepiej, ponieważ tym właśnie zajmuję się w swojej pracy.

Polacy pracujący na uniwersytetach amerykańskich stanowią całkiem liczną grupę, co widać choćby w bogatej działalności Polish Institute of Arts and Sciences in America (PIASA), założonego jeszcze podczas wojny przez kilku członków PAU. Niektóre zespoły są wręcz zdominowane przez Polaków, których wykształcenie (najczęściej uzyskane w Polsce) jest na bardzo dobrym poziomie, co pozwala im uczestniczyć, bez kompleksów, nawet w najbardziej wymagających projektach. Dotyczy to zwłaszcza nauk przyrodniczych, gdzie perfekcyjna znajomość języka angielskiego nie jest absolutnie niezbędna. Dlatego nie należy ubolewać **nad tym**, że „Polacy mało publikują w czołowych światowych czasopismach”, bo **to** po prostu nieprawda. Dotyczy to jedynie Polaków pracujących w kraju, co jest związane z dramatyczną różnicą w nakładach na naukę w USA i w Polsce. Należy raczej podziwiać, że w warunkach jakie mają uczeni w Polsce, w ogóle jakieś prace na dobrym poziomie powstają.

Przyznaję, że uderzyła mnie trafność, a przede wszystkim odkrywczość, pozornie oczywistej obserwacji, że Polak w USA dalej jest Polakiem (o ile się za Polaka uważa). Z pewnością, jakby ktoś wreszcie krzyknął „Eureka”. Podobnie bowiem jak większość z nas, byłem skłonny uważać prace wykonane przez Polaków w USA za prace „amerykańskie”, a więc nie należące do dorobku „polskiej nauki”. A to przecież zafałszowanie rzeczywistości. Zwłaszcza dzisiaj, gdy przemieszczanie się uczonych jest powszechne i wobec tego aktualne zatrudnienie jest często tylko chwilowe.

Nie wiem czy potrzebne jest w tym miejscu wyjaśnienie, że w żadnym razie nie jestem zwolennikiem masowej emigracji polskich uczonych do krajów, gdzie mogą znaleźć lepsze warunki pracy. Sam dokonałem innego wyboru i nie żałuję. Niemniej sądzę, że błędem jest wykreślanie z osiągnięć polskiej

nauki wyników ludzi pracujących poza Polską. To nie znaczy, że nie doceniam znaczenia warunków i atmosfery w miejscu pracy oraz ich wpływu na końcowy efekt. Myślę, że najlepiej zgodzić się, że w tym wypadku rezultaty należą zarówno do nauki polskiej, jak i amerykańskiej.

Powodem pomijania wśród osiągnięć polskiej nauki wyników uzyskanych przez Polaków pracujących za granicą, jest m.in. sposób podawania afiliacji autorów prac naukowych. Znajdziemy tam jedynie miejsce zatrudnienia, ale już nie narodowość czy obywatelstwo autora. Innymi słowy, sławę zbiera ten kto aktualnie PŁACI, a nie ten kto wykształcił i wychował badacza. Po raz kolejny okazuje się, że tak jak we wszystkim, również w uznaniu sukcesu naukowego, to PIENIĄDZE mają decydujące znaczenie. Nie jestem chyba odosobniony czując, że coś tutaj jest nie w porządku.

Nie wiem, czy to realne, ale może udałoby się przynajmniej część kredytu przyznać instytucji, która wykształciła uczonego. Jednym ze sposobów mogłoby być uzupełnienie afiliacji autora przez podanie instytucji, w której uzyskał on doktorat. Ta informacja nie pokrywa się dokładnie z pochodzeniem autora, ale jest nie najgorszym przybliżeniem. Nie wymaga to żadnych dodatkowych nakładów, natomiast dowartościuje nie tylko kraje pochodzenia autorów prac naukowych, ale – co może nawet ważniejsze – również uniwersytety, które dobrze kształcą swoich studentów. Zapewne skutkiem byłyby przetarasowania na uniwersyteckich listach rankingowych. Autorzy rankingów musieliby bowiem uwzględnić ten parametr w swoich algorytmach.

Niewykluczone, że propozycja wywoła sprzeciw bogatych instytucji, które z wielką dla siebie korzyścią zatrudniają uczonych z całego świata (jak pisze autorka, większość badaczy „amerykańskich” to obywatele innych krajów), nie ponosząc żadnych kosztów ich wykształcenia. Elementarna sprawiedliwość wskazuje więc, że jakaś rekompensata się należy, choćby moralna. Dodam, że argumenty moralne, chociaż często lekceważone, mają jednak swoją siłę i wielokrotnie w końcu zwyciężały, nawet gdy początkowo wydawały się bez szans wobec opartej na pieniądzu potęgi establishmentu.

Oczywiście to tylko jeden pomysł, może znajdą się lepsze sposoby na zlikwidowanie tej oczywistej niesprawiedliwości, a właściwie jawnego wyzysku, któremu podlegają kraje biedniejsze i gorzej zorganizowane niż „Ameryka”.

Może uda się zainteresować tym problemem międzynarodowe organizacje naukowe. Ich głos byłby zapewne przynajmniej z uwagą wysłuchany.

Co ważne, myślę, że czołowe czasopisma nie mają powodu protestować i mogą przyjąć tę innowację bez oporów.

Sprawa nie dotyczy tylko Stanów Zjednoczonych. Unia Europejska również korzysta (choć w mniejszym stopniu) z importu uczonych. Podobnie ma się sprawa w relacjach pomiędzy członkami UE. Sądzę więc, że sprawa dojrzała do poważnej dyskusji i to na szerszym forum.

ANDRZEJ BIAŁAS

Debata o nauce i szkołach wyższych

Odpowiadając na apel redakcji PAUzy (PAUza 614), aby z dala od różnic politycznych, w ramach inicjatywy „Rozmowa o Polsce”, przeprowadzić dyskusję o nauce i szkołach wyższych, chciałbym przedstawić mój pogląd na ten temat. Zgadząc się z zasadami prowadzenia tej dyskusji, przedstawionymi w nr. 628 tygodnika, chciałbym nadmienić, że nie byłem i nie jestem członkiem żadnej partii politycznej. Co więcej, odszedłem z NSZZ Solidarność po tym, jak jej głosami Sejm odwołał rząd Hanny Suchockiej – w tym przypadku Solidarność, którą współtworzyłem w latach 80. na Uniwersytecie Gdańskim, zachowała się jak partia polityczna, a ja nie chciałem być członkiem partii.

Uważam, że sprawy związane z nauką i szkolnictwem wyższym powinny być wyłączone z dyskursu politycznego i tylko dlatego zgodziłem się być społecznym doradcą ds. nauki Prezydenta RP w latach 2010–2015. Hołduję zasadzie wyrażonej przez prof. Kazimierza Twardowskiego – filozofa, psychologa, logika, twórcy lwowsko-warszawskiej szkoły filozofii. W dziele *O dostojności Uniwersytetu* mówi on: „(...) [Uniwersytet] musi odgradzać się od wszystkiego, co nie służy zdobywaniu prawdy naukowej, musi przestrzegać należytego dystansu między sobą a nurtem, którym mknie około jego murów życie dnia potocznego, zgiełk ścierających się prądów społecznych, ekonomicznych, politycznych i wszelakich innych (...)”.

Szkoły wyższe mające status uczelni akademickiej powinny być autonomiczne, ale co ważne – nie oznacza to autonomii do nicnierobienia. Uniwersytet powinien aktywnie uzasadniać swoje istnienie społeczeństwu i jednocześnie poddawać się społecznemu nadzorowi. Działalność uczelni powinna być transparentna i poddawana ocenie nie tylko społeczności akademickiej, ale i środowiska, w którym uczelnia funkcjonuje.

Należy zdawać sobie sprawę z tego, że uniwersytet to instytucja długiego trwania, pracująca na rzecz przyszłości społeczeństwa. Jednocześnie, ponieważ uczelnie te korzystają z funduszy publicznych, muszą, moim zdaniem, spełniać warunki instytucji pożytku publicznego, zarówno jeśli chodzi o transparentność decyzji, jak i sposób zarządzania nimi. Konieczne jest rozdzielenie funkcji zarządczych od kontrolujących. Rady uczelni powinny wybierać (także odwoływać) rektorów, po zatwierdzeniu wyboru lub zaopiniowaniu odwołania przez senat uczelni. Uczelnie wyższe mające status akademicki powinny być autonomiczne nie tylko w zakresie nauki i dydaktyki, ale także ustalania swojej struktury. Osiągnięcia w zakresie dydaktyki i nauki powinny być oceniane przez rynek (na podstawie zatrudnienia absolwentów, uzyskanych przez studentów nagród czy wyróżnień) i międzynarodowe środowisko naukowe (na podstawie oceny osiągnięć naukowych), a nie wg tzw. oceny parametrycznej. Proponuję wprowadzenie systemu finansowania (części funduszy przeznaczonych na naukę) proporcjonalnie do funduszy uzyskanych z grantów NCN przez pracowników naukowych danej jednostki, pod warunkiem że współczynnik sukcesu w konkursie o granty NCN nie będzie mniejszy niż 25%. Czyli fundusze na naukę byłyby pośrednio dystrybuowane za pomocą metody *peer review*, a nie systemu punktacji za publikacje czy monografie. Trzeba skończyć z „punktozą” i komisjami oceniającymi sprawozdania. Aby jednak z „punktozy” nie przejść w „grantozę”, należy, moim zdaniem, finansować w otwartych konkursach powstawanie centrów doskonałości naukowej (CDN), które uzyskują ten status na 10 lat (2 razy po 5 lat). Fundacja na rzecz Nauki Polskiej (w ramach programu MAB), a także inne instytucje (np. program Dioscuri NCN i Towarzystwa Maxa Plancka) rozpoczęły realizację takich programów. Uczelnie, w których działają CDN, znowu w otwartych konkursach, powinny mieć

większe szanse na uzyskanie dodatkowych znaczących funduszy na swoją działalność (kontynuacja programu Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza – IDUB). Osobna konkursowa ścieżka finansowania powinna zostać uruchomiona w celu konsolidacji mniejszych uczelni wyższych, w tym na rozwój naukowy silnych stron nowo powstałych w wyniku restrukturyzacji szkół wyższych. Obecnie niedostateczne finansowanie przeszło 130 uczelni publicznych w Polsce doprowadza powoli do ich zapaści. Po zastąpieniu stopnia doktora habilitowanego oraz tytułu naukowego profesora konkursami na uczelniach na stanowiska lidera zespołu naukowego i profesora uczelnianego, specjalna komisja powinna udzielać uprawnień do nadawania stopnia doktora w zakresie grup dyscyplin zdefiniowanych przez NCN i ERC. Instytuty Polskiej Akademii Nauk i Międzynarodowe Instytuty Badawcze powinny poddać się międzynarodowej ocenie jakości uprawianej nauki i po ewentualnej reorganizacji utworzyć nowe jednostki – CDN, które będą ściśle współpracować ze szkołami wyższymi (wspólne uprawnienia do nadawania stopnia doktora) w zakresie rozwijania nowych kierunków badań naukowych, w których Polska ma szanse uzyskać przewagę konkurencyjną na świecie. Część z tych jednostek może być zarządzana przez PAN (CDN PAN), pod warunkiem że sama Polska Akademia Nauk podda się głębokiej reformie, na przykład zgodnie z sugestiami zawartymi w propozycji PAN-BETA. Jednostki badawcze (Sieć Badawcza Łukasiewicz czy inne jednostki powstałe z dawnych JBR-ów), które jako swój cel przedstawiają chęć wdrażania osiągnięć naukowych do gospodarki, powinny poddać się międzynarodowej ocenie jakości w zakresie skutecznej komercjalizacji i utworzyć nowe jednostki – Centra Innowacyjności (CI), które także będą ściśle współpracować ze szkołami wyższymi (wspólne uprawnienia do nadawania stopnia doktora) w zakresie wdrażania wyników badań naukowych do gospodarki (w tym także innowacji społecznych) w obszarach, w których Polska ma szanse uzyskać przewagę konkurencyjną nowych produktów lub usług na rynku globalnym. Jednostki te powinny być finansowane z kosztów pośrednich grantów NCBiR (ta instytucja powinna prowadzić konkursy w zakresie wyznaczonych przez państwo priorytetów) oraz dotacji z NCBiR, proporcjonalnych do funduszy, które centra innowacji uzyskują z gospodarki.

Czy możliwe jest rozpoczęcie dyskusji na temat finansowania nauki i sposobu działania uniwersytetów w Polsce z dala od polityki? Myślę że tak, choć jest to bardzo trudne. Jako 18-letni (już dorosły) prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej „przeżyłem” 6 ministrów zajmujących się nauką i szkolnictwem wyższym, prawie każdy z nich był z innej opcji politycznej, miał inne priorytety, niektórzy mieli ambicję, aby coś po sobie zostawić (NCBiR, NCN, IDUB). W tym celu zmieniali ustawy i rozporządzenia. Przez niespełna 2 lata byłem przewodniczącym zespołu ds. oceny wprowadzania Ustawy 2.0, w którym dyskutowaliśmy także nad niezbędnymi zmianami tej ustawy. Zespół składał się z wielu reprezentantów środowiska naukowego, w tym reprezentantów ciał formalnych (np. RGNiSW, KRASP) i przedstawicieli środowiska (m.in. ZNP, ZZ Solidarność czy Obywatele RP). Obrady były nierzadko żmudne i trudne, ale udawało nam się znaleźć logiczny konsensus. Fundacja na rzecz Nauki Polskiej chciałaby obecnie zaoferować wszystkim, którzy widzą potrzebę zmian w systemie oceny i finansowania jednostek naukowych, miejsce do spotkań i dyskusji na ten temat – z dala od polityki i ponad podziałami. Zapraszamy do naszej siedziby, spotykajmy się i rozmawiajmy – jak to się wielokrotnie odbywało w przeszłości.

MACIEJ ŻYLICZ

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej

Refleksje o funkcjach prawa

Pomyślność państwa rozumianego jako wspólnota obywateli zależy w dużym stopniu od prawa. Zależność ta jest złożona i nie polega na prostej więzi przyczynowo-skutkowej. Prawo jest zbiorem norm, czyli wzorców ludzkich zachowań. Pomyślność natomiast jest stanem faktycznym materialnego i duchowego bytu społeczeństwa w określonym czasie. Stan ten może być rzeczywisty lub pożądanym. Prawo może ochraniać dany stan rzeczy, ułatwiać jego osiągnięcie, a może też utrudniać lub uniemożliwiać. Do klasycznych kategorii opisujących prawo należy pojęcie funkcji prawa. Oznacza ono w istocie następstwa działania prawa w różnych sferach życia społecznego, gospodarczego, politycznego, czy kultury. Następstwa te mogą być zamierzone w toku tworzenia prawa lub rzeczywiste, to znaczy faktycznie zrealizowane w określonym miejscu i czasie. Podstawowe funkcje prawa to: 1) funkcja porządkowa (regulacyjna, stabilizacyjna), która przez prawne zakazy i nakazy określa sfery działalności jednostek i grup społecznych; 2) funkcja pacyfikacyjna (pokojotwórcza) ułatwia rozwiązywanie konfliktów społecznych za pośrednictwem instytucji wymiaru sprawiedliwości, w szczególności sądów; 3) funkcja wartościotwórcza, zwana też kulturotwórczą, polega na propagowaniu określonych wartości; 4) funkcja gwarancyjna ochrania indywidualną wolność przed agresją innych osób, w tym także przed władzą państwową; 5) funkcja integracyjna umożliwia integrację społeczeństwa i tworzenie wspólnoty politycznej, m.in. dzięki temu, że prawo może stworzyć wspólne poczucie sprawiedliwości i zgodne z prawem przekonania prawne; 6) funkcja legitymizacyjna polega na ustaleniu reguł właściwego porządku zdobywania władzy politycznej i jej sprawowania; 7) funkcja kontroli władzy umożliwia jej sprawdzenie przez obywateli indywidualnie lub grupowo, w tym zwłaszcza przez konkurentów politycznych.

Powyższe zestawienie wylicza funkcje pozytywne prawa. Tymczasem prawo może pełnić funkcje całkowicie negatywne. Można je nazwać perwersyjnymi. Są nimi w szczególności funkcje: eliminacyjna, eksterminacyjna, ekspropriacyjna, czy korupcyjna. Pierwsza polega na eliminowaniu pewnych grup społecznych z życia politycznego, gospodarczego, społecznego, czy kulturalnego. W odniesieniu do przeszłości z tej perspektywy można widzieć nierówność wobec prawa przejawiającą się w istnieniu podziałów stanowych. Funkcja eksterminacyjna prawa prowadzi do fizycznego wyniszczenia całych grup społecznych w imię zbrodniczej i haniebnej ideologii. Tego rodzaju funkcja prawa uwidaczniała się z całą pewnością w systemach prawa państw totalitarnych. Przykładem są przede wszystkim Niemcy pod rządami Adolfa Hitlera i narodowych socjalistów. Eksterminacji podlegali w szczególności Żydzi, co odbywało się w majestacie prawa III Rzeszy i było świadomie obliczone na zagładę tej grupy ludności. Do eksterminacji licznych wymyślonych lub rzeczywistych wrogów klasowych, także w drodze stosowania prawa i „ludowej sprawiedliwości”, dochodziło w Rosji bolszewickiej, a następnie w Związku Sowieckim. Również w rządzonej przez komunistów Polsce Ludowej funkcje eliminacyjna i eksterminacyjna uwidaczniały się w szeregu ustaw, wydawanych zwłaszcza w pierwszym okresie władzy ludowej, kiedy świadomie prowadzono politykę terroru państwowego. Funkcja eksterminacyjna prawa nie jest bynajmniej zamierzłą przeszłością. Dzisiaj przejawia się ona

w prawie aborcyjnym, czyli ustawach zezwalających na swobodną aborcję, a więc unicestwienie istoty ludzkiej w okresie prenatalnym. Wymieniona powyżej funkcja ekspropriacyjna prawa zdaje się dominować we współczesnych systemach prawnych. Chodzi tutaj o pozbawianie zwykłych ludzi ich własności w imię interesu zbiorowego. Funkcję ekspropriacyjną pełnią np. prawa: podatkowe, ubezpieczeń społecznych, wywłaszczeniowe. W Polsce Ludowej ekspropriacja obywateli, czyli pozbawianie ich mienia, była zadaniem obowiązującego wówczas prawa administracyjnego, prawa pracy, prawa rolnego czy przemysłowego. System gospodarczy państwa, oparty na własności państwowej, w zasadzie prowadził do wyzysku ludzi pracy, co było realizowane zwłaszcza na drodze zaniżonych wynagrodzeń, nieadekwatnych do wartości świadczonej pracy. Dostatecznej rekompensaty nie stanowiła tzw. konsumpcja zbiorowa, czyli świadczenia oferowane klasie pracującej przez państwo. Do zauważalnych współcześnie funkcji prawa należy także funkcja korupcyjna, która polega na konstruowaniu warunków sprzyjających zjawisku korupcji, czyli nadużywania stanowiska publicznego w celu uzyskania korzyści materialnej lub osobistej. Zjawisku temu sprzyja nade wszystko inflacja prawa, czyli drobiazgowo regulowanie przepisami ustawowymi szeregu sfer życia społecznego lub gospodarczego. Negatywne funkcje prawa są zwykle następstwem dominacji fałszywych ideologii i prób wcielania w życie propagowanych przez nie wizji przebudowy stosunków społecznych, gospodarczych czy politycznych. Z reguły polegają na odrzuceniu tradycyjnych humanitarnych wartości i zastępowaniu ich nowymi, uznawanymi za postępowe.

Cywilizowany świat odrzucił komunizm i inne ustroje totalitarne. Za najbardziej właściwy przyjął ustrój demokratyczny, oparty na prawach człowieka. Rozumienie, czym są w istocie prawa człowieka i jaka jest ich funkcja, nie jest jednak jednoznaczne. Papież Jan Paweł II w opublikowanej w 1991 r. encyklice *Centesimus annus* postulował konieczność budowy systemów społeczno-politycznych na rzeczywistym uznaniu praw człowieka. „Wśród zasadniczych – napisał we wspomnianej encyklice – należy przede wszystkim wymienić prawo do życia, którego integralną częścią jest prawo do wzrastania pod sercem matki od chwili poczęcia; prawo do życia w zjednoczonej wewnętrznie rodzinie i w środowisku moralnym sprzyjającym rozwojowi osobowości; prawo do rozwijania własnej inteligencji i wolności w poszukiwaniu i poznawaniu prawdy; prawo do uczestniczenia w pracy dla doskonalenia dóbr ziemi i zdobycia środków utrzymania dla siebie i swych bliskich; prawo do swobodnego założenia rodziny oraz przyjęcia i wychowania dzieci, dzięki odpowiedzialnemu realizowaniu własnej płciowości. Źródłem i syntezą tych praw jest w pewnym sensie wolność religijna, rozumiana jako prawo do życia w prawdzie własnej wiary i zgodnie z transcendentną godnością własnej osoby”. W dzisiejszej Polsce powyższe wskazania nie powinny być bagatelizowane. Szczególnie doniosłe jest tworzenie i stosowanie prawa jako narzędzia realizacji jego funkcji pozytywnych w różnych dziedzinach życia. Celem, do którego należy zmierzać, jest dobro wspólne i zgoda narodowa. Korzyści grupowe (partykularne) czy indywidualne nie mogą być wyłącznym celem prawa, lecz winny znaleźć właściwe miejsce w hierarchii ustalonej według kryterium dobra wspólnego.

WACŁAW URUSZCZAK
Uniwersytet Jagielloński

Odchodzący autorytet profesora

Uwagi moje dotyczą obecnej pozycji tytułu i stanowiska profesora tytularnego (zwyczajnego/belwederskiego) na polskich uczelniach wyższych. To tylko impresje emeryta, obserwującego przemiany na macierzystej uczelni (KUL). W spostrzeżeniach utwierdziła mnie lektura monografii, którą napisali Kirsten Roberts Lyer, Ilyas Saliba i Janika Spannagel, *University Autonomy Decline. Causes, Responses, and Implications for Academic Freedom* (2022). Książka omawia procesy, które doprowadziły w różnych krajach (w tym w Polsce) do stopniowej likwidacji lub co najmniej zasadniczego ograniczenia akademickiej autonomii i wolności. Wraz z nimi zmianie ulega sama idea uniwersytetu, poddawanego na całym świecie szerokiej i dogłębnej reformie (materiały pokonferencyjne *The University as a Business?*, 2011). Naciski wychodzą głównie od otoczenia: rządów, biznesu, przywódców politycznych i religijnych, faworyzujących między innymi nauki przyrodnicze z widoczną deprecjacją obszaru humanistyki. Od uniwersytetu wymaga się dostosowania do „praw rynku”, czyli efektywności na sposób korporacji zorientowanej na zysk.

Przyglądając się temu, co dzieje się głównie w obszarze nauk humanistycznych, bo nauki przyrodnicze (oprócz medycyny) funkcjonowały mniej hierarchicznie, trudno nie dostrzec, że tytuł profesorski, składaną historycznie zmienną twórcę kulturową, traci swój dotychczasowy splendor. Odejściu uniwersytetu od struktury feudalnej towarzyszy degradacja pozycji tytularnego profesora oraz utrata jego wpływu na życie uniwersyteckie. Trudno przewidzieć, czy tytuł profesorski odejście bezpowrotnie w przeszłość, nie zaradzi temu jednak nostalgiczne przywoływanie jego wcześniejszej rangi. Polska, notując wspomniane monografie, należy do nielicznych krajów posługujących się jeszcze tym tytułem. Nie miał on jednak u nas nigdy takiej wagi, jak przykładowo we Francji, a zwłaszcza w Niemczech. Kiedy w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku przebywałem w Bochum jako stypendysta Humboldta, przytaczano mi opinię, że w Niemczech ceni się tylko dwa tytuły: biskupa i profesora. W międzyczasie także tam straciły one coś ze swego pierwotnego blasku.

Zmiany na polskich uczelniach wyższych, odchodzących od uniwersytetu typu humboldtowskiego, wzorują się na anglosaskim modelu funkcjonowania, gdzie nie było nigdy miejsca dla formalnego tytułu profesora (*tenure* nie jest tytułem, lecz stanowiskiem przyznawanym przez uczelnię). Obecne usytuowanie profesora w strukturze uczelni przewiduje dla niego coraz mniej naukowo i administracyjnie wyróżnione miejsce. To obniżanie uniwersyteckiego i społecznego autorytetu profesora ma wiele twarzy: od niewyróżnionego miejsca w Radach Instytutów/Wydziałów i wprowadzenia stanowiska profesora uczelnianego, do praktycznie kasowania autorskich seminariów i likwidacji stanowiska asystenta związanego z katedrą, po minimalizację dydaktycznej roli katedr tam, gdzie jeszcze istnieją. Odkąd Ustawa o szkolnictwie wyższym (2018 r.) złożyła wszystkie istotne decyzje w ręce Magnificencji, większość instytucji uniwersyteckich straciła swą dotychczasową rangę. Dodatkowo przejawem osłabienia statusu profesora jest przekazanie w całości procedury nadawania tytułu profesora zewnętrznemu wobec uniwersytetu ciału, jakim jest Rada Doskonałości Naukowej.

Na wydziałach humanistycznych miejscem szczególnego wpływu na intelektualny rozwój oraz naukową formację młodszych pracowników naukowych i studentów były autonomicznie prowadzone, legendarne niekiedy seminaria profesorskie, gromadzące nie tylko studentów, lecz również zainteresowanych członków różnych Wydziałów. Owocowały rozciągniętymi w czasie dyskusjami oraz promotorstwem doktoratów i innych prac dyplomowych. Wykłady i seminaria pozostawały

w gestii profesora. Seminaria dawały okazję do kontaktów nie tylko naukowych, lecz osobistych i przyjacielskich. Były miejscem, gdzie w dłuższym okresie kształtowała się charakterystyczna dla danego środowiska tradycja badawcza, podtrzymywana i rozwijana przez profesora i studiujących. Współpracując kilka lat ze studentem, dysponowałem na dobrym rozeznaniem powstającej rozprawy dyplomowej. Przechowywane jednostronicową recenzję doktora, napisaną przez śp. ks. prof. Stanisława Kamińskiego z KUL, którego autorytet naukowy, a nie liczba stron, stanowił wystarczającą gwarancję jakości. Nacechowane pomocniczością i życzliwością kontakty na Wydziałach nie ograniczały się do seminariów, lecz przybierały często postać nieformalnych konsultacji i spotkań. Powołana w miejsce seminariów Szkoła Doktorska, do której rekrutacja odbywa się w drodze konkursów, pozostających bez wpływu profesora, nie daje okazji do podobnych relacji, ani, jak już widać, nie zapewnia kontroli powstających prac dyplomowych. Ich coraz częstsze plagiatowanie – czemu sprzyja Internet i doskonałe programy AI, pozwalające automatycznie niemal redagować teksty – nie powinno zatem dziwić.

Dzisiejsza pozycja profesora na uczelni jest wypadkową wielu zmian, którym poddawane jest szkolnictwo wyższe na całym świecie. Jak stwierdzają autorzy wzmiankowanych monografii, wszędzie wolność akademicka (w zakresie badania i publikowania wyników oraz wolnego dostępu do studiów wyższych) spotyka się z coraz większymi ograniczeniami. Tytuł profesora był kiedyś certyfikatem uzyskanych kompetencji. Obecnie w imię demokratyzacji życia uniwersyteckiego (likwidacji „świętych krów”) profesor, jak każdy inny nauczyciel akademicki, zostaje poddany obowiązkowej okresowej ocenie, a jego zajęcia hospitacji, niekiedy przez osoby niższe stanowiskiem. Tytuł profesora stracił także na szacunku społecznym, czego odbiciem jest traktowanie profesora przez administrację uczelnianą jako jednego z wielu nauczycieli akademickich. Opisując w wykładzie na Seminarium PAU* zachodzące zmiany, prof. Jerzy Pelc ubolewał nad widocznym spłaszczeniem hierarchii w gronie pracowników naukowych, ponieważ likwiduje to również cały kompleks czynników ambicjonalno-finansowych, motywujących do podnoszenia kompetencji naukowych z myślą o awansie. W odchodzącej epoce stanowisko profesora zwyczajnego dawało duże poczucie bezpieczeństwa ze względu na pewność miejsca pracy, co pozwalało swobodnie planować karierę naukową, wybierać zainteresowania naukowe, kształtować ich tematy i problemy oraz prowadzić rozciągnięte w czasie badania, bez obawy o nieprzedłużenie kontraktu z uczelnią z powodu niewypracowania w czasie wymaganych punktów. Musi to z konieczności rzutować na jakość pracy naukowej profesora.

Dzisiaj generalnie uczelnia wyższa przestała być atrakcyjnym miejscem pracy, osłabło też zainteresowanie uzyskaniem tytułu profesorskiego przez osoby po habilitacji, jako że jego zdobycie niewiele wnosi do kariery uniwersyteckiej i nie zmienia zasadniczo sposobu funkcjonowania. Przy obecnym faworyzowaniu badań zespołowych, prowadzonych w dużych interdyscyplinarnych zespołach, ważne okazują się sprawności badawcze, a nie tytuły. W tej sytuacji odejście od szacownego tytułu profesora wydaje się li tylko kwestią czasu. Skutki zachodzących procesów dla transmisji tradycji uniwersyteckiej, jakości badań naukowych i efektywności kształcenia oraz generalnie edukacji, których to wartości eminentnym nosicielem i przekazicielem był w naukach humanistycznych profesor, pokaże przyszłość. Tradycyjnie bowiem uniwersytet to nie budynki, lecz wspólnota nauczycieli akademickich i studentów, oddanych poszukiwaniu prawdy o świecie.

ANDRZEJ BRONK

Katolicki Uniwersytet Lubelski

* *Patriotyzm wczoraj i dziś, Seminarium Polskiej Akademii Umiejętności T. III: 2004, Kraków 2009*

PAUza Akademicka - www.pauza.krakow.pl - tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas - redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy - redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski - grafika; Ryszard Otręba - „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel - fotokład; Wydawnictwo PAU - konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.